



KILKU OFICERÓW, NIE CHCĄC WYBIERAĆ, POPEŁNIŁO SAMOBÓJSTWO

„Ziuk” vs „Wacław”. Trzy dni polskiej wojny domowej

Ciąg dalszy ze str. 9

Pełnia władzy - którą w trybie wojennym posiadał Piłsudski, pełniący funkcję naczelnika państwa - na mocy konstytucji marcowej uległa rozproszeniu między parlament, rząd a prezydenta. Przy czym wpływy tego ostatniego były mocno ograniczone: każdą jego decyzję musiał zatwierdzić rządzący gabinet.

W listopadzie 1922 roku odbyły się wybory parlamentarne. Następnie zaproponowano komendantowi kandydowanie na urząd prezydenta. Ten odmówił, wyjaśniając, że funkcja ta nie daje „żadnej realnej władzy”. Bycie figurantem go nie satysfakcjonowało. Ostatecznie pierwszym prezydentem odrodzonej Rzeczypospolitej został Gabriel Narutowicz. To właśnie jemu 14 grudnia 1922 r. Piłsudski przekazał

władzę i wycofał się z polityki.

Dwa dni później Eligiusz Niewiadomski, inspirowany endecką nagonką przeciwko Narutowiczowi, zabił prezydenta w Zachęcie. Piłsudski był tą zbrodnią zszokowany. Uznał ją za kolejny dowód, że „partyjniactwo”, szczególnie w wydaniu Narodowej Demokracji, jest szkodliwe. Co ciekawe, wtedy jeszcze komendant powstrzymał legionistów, którzy chcieli dokonać zemsty na działaczach prawicy.

„Zapluty karzeł”

Na początku 1923 r. Piłsudski pełnił jeszcze jedną ważną funkcję - był przewodniczącym Ścisłej Rady Wojennej. Nie była to stricte wojskowa instytucja. Jej kompetencje były znacznie większe. W czasie wojny jej szef zostawał naczelnym wodzem i stawał się całkowicie niezależny od premiera i rządu. Stało

to w sprzeczności z zapisami konstytucji marcowej, jednak nikt nie śmiał zadzierać z Piłsudskim.

Dopiero Wincenty Witos, powołany 28 maja po raz trzeci na urząd premiera, zdecydował się na ten krok. Nie krył, że zamierza podporządkować armię ministrowi do spraw wojskowych i prezydentowi. I tak też zrobił, likwidując Ścisłą Radę Wojenną. Rozwścieczony Piłsudski zrezygnował z szefowania Sztabowi Generalnemu, a także złożył podanie o zwolnienie z wojska. 2 lipca 1923 r. na pożegnalnym raucie w hotelu Bristol, otoczony przez weteranów Legionów, ciskał gromy pod adresem swoich przeciwników politycznych:

„Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nieszczęśliwca mi niczego, co szczęśliwie

trzeba. (...) Ta szajka, ta banda, która czepiała się mojego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został (...) przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. (...)”.

Piłsudski się wściekł

Z perspektywy czasu wygląda to na akt wypowiedzenia wojny endecji i jej sojusznikom. Komendant mówił, że odchodzi na emeryturę do swojego dworku w Sulejówku. Tymczasem daleki był od zostania zwykłym obywatelem Piłsudskim.

Młoda II RP zmagala się z wieloma problemami. Szalała hiperinflacja, gwałtownie rósł deficyt budżetowy. Sytuacja na przeludnionej wsi była niezwykle napięta, tym bardziej że re-



Marszałek Józef Piłsudski i gen. Gustaw Orlicz-Dreszer czekają na Stanisława Wojciechowskiego. 12 maja 1926 roku, godz. 17

forma rolna postępowała nadzwyczaj opornie. Trwała wojna celna z Niemcami, co nadzwyczaj niekorzystnie wpływało na Polską gospodarkę. Wzrastał odsetek bezrobotnych. Co rusz wybuchały gwałtowne strajki robotników, brutalnie tłumione przez policję.

Czoło tym wielkim wyzwaniom próbowały stawić kolejne rządy, które powstawały w oparciu o nadzwyczaj chwiejne sojusze. Od 1918 r. do maja 1926 roku było ich 16. Ich żywotność wynosiła średnio sześć miesięcy. Nie można było w tym przypadku mówić o prowadzeniu żadnej stabilnej polityki. Raziło to Piłsudskiego, a swojemu niezadowoleniu dawał wyraz w kolejnych wywiadach prasowych.

Towarzysze broni

Piłsudski nie mógł tego stanu rzeczy zaakceptować. Wydawało mu się, że osiągnięcie jego całego życia jest niweczone. Być albo nie być świeżo odzyskanej niepodległości ginie w gąszczu partykularnych i krótkookresowych interesów. Podobnie uważali jego przybocznicy z czasów legionowych.

Z czasem wokół Piłsudskiego krystalizowała się grupa kierownicza przyszłego przewrotu. Byli w niej m.in.: Adam Koc, Walery Sławek, Józef Beck, Aleksander Prystor, no i oczywiście Wieniawa-Długoszowski.

Wydaje się, że w listopadzie 1925 r. grupa piłsudczyków była już zdecydowana działać, wyglądała tylko sprzyjających oko-

liczności. Wtedy właśnie do Piłsudskiego przybyła grupa oficerów garnizonu warszawskiego, pod pretekstem obchodów siódmej rocznicy powrotu komendanta z twierdzy magdeburskiej. Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer wygłosił wówczas pod adresem naczelnika państwa pamiętne słowa:

„Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zagładające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że nie siemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable”.

12 maja – akcja!

Powszechnie odczytano to jako deklarację poparcia wojska dla ewentualnego zamachu stanu inspirowanego przez komendanta. Jak pokazały późniejsze wydarzenia, nie pomyślono się. Niecałe dwa tygodnie później, dzięki zabiegom Piłsudskiego w Belwederze, tekę ministra ds. wojskowych w rządzie Aleksandra Skrzyńskiego objął generał Lucjan Żeligowski. To właśnie on przygotował tajnemu sprzysiężeniu komendanta grunt pod przewrót.

Generałów sprzyjających endecji odwołał z centralnych władz armii, jak gen. Stanisława Hallera ze Sztabu Generalnego, lub przeniósł na placówki odda-

lone od stolicy. Zamiast nich na kluczowych stanowiskach centralnych umieścił piłsudczyków, jak Norwida-Neugebauera i Konarzewskiego, a np. wspomnianego Orlicza-Dreszera mianował dowódcą 2. Dywizji Kawalerii w Warszawie. Potem spiskowcy jakby usnęli, czekając na dalszy rozwój wypadków politycznych. Na początku maja upadł rząd Skrzyńskiego. Z poparciem koalicji tzw. Chjeno-Piasta (PSL „Piast” i endecji) utworzono gabinet, na którego czele stanął stary wróg Piłsudskiego, Wincenty Witos.

To on nakazał konfiskatę nakładu „Kuriera Porannego”, w którym znajdował się kontrowersyjny wywiad z Piłsudskim. Pojawiły się pogłoski, że rząd zamierza ściągnąć do stolicy oddziały z Wielkopolski i Pomorza. Trzeba było działać szybko. 12 maja przystąpiono do akcji.

„To nie ma sensu”

W dwie godziny po spotka-

na część komendanta. Następnego dnia, 13 maja, związki zawodowe i partie lewicowe poparły wystąpienie Piłsudskiego. Ogłoszono strajk generalny. Kolejarze zatrzymali transporty wojsk rządowych jadących z Wielkopolski i Pomorza na pomoc. Ten czynnik właściwie przesądził o dalszym biegu wydarzeń.

14 maja siły piłsudczyków uzyskały już czterokrotną przewagę (ok. 9,3 tys.) nad żołnierzami lojalnymi wobec rządu. Udało im się wreszcie przełamać linię obrony na Okęciu i zająć lotnisko. Tym samym odcięto lojalistów od zachodniej strony miasta, skąd spodziewały się one nadejścia posiłków.

Tego samego dnia, późnym popołudniem, dla obłączonych w Belwederze polityków stało się jasne, że dalsze bratobójcze walki nie mają sensu. I prezydent, i rząd podali się do dymisji. Władzę w państwie objął marszałek Sejmu Maciej Rataj.

ZAMACH ZAKOŃCZYŁ EPOKĘ RZĄDÓW PARLAMENTARNO-GABINETOWYCH. UMOŻLIWIŁ PRZEJĘCIE WŁADZY PRZEZ ZWOLENNIKÓW PIŁSUDSKIEGO – SANACJĘ

niu Piłsudskiego z Wojciechowskim doszło na moście Kierbedzia do pierwszej wymiany ognia między oddziałami rządowymi a zamachowcami. Kolunny buntowników zaczęły wlewać się z Pragi na lewy brzeg. Parły od Starego Miasta w kierunku dzielnicy rządowej i lotniska na Okęciu. Miały one mniej więcej trzykrotną (ok. 4,3 tys. żołnierzy) przewagę liczebną nad lojalistami (1,7 tys.).

Dowódca obrony miasta gen. Tadeusz Rozwadowski i jego szef sztabu płk Władysław Anders postanowili przeczekać najgorsze na pozycjach defensywnych, licząc na możliwość kontraktacji. Skoncentrowali swoje siły wokół Belwederu i Łazienek, oczekując przybycia do miasta większej ilości wojsk wiernych rządowi. Oto jak wspominał po latach wydarzenia z 12 maja Jerzy Giedroyc:

„Zamach majowy był dla mnie konfliktem bardzo dramatycznym. Byłem wprawdzie piłsudczykiem, ale miałem zarazem mocne poczucie legalizmu. Pierwszego dnia wydarzeń, wraz z kilkoma kolegami, poszedłem do Belwederu. (...) Stanisław Grabski chodził od jednego z nas do drugiego i powtarzał: »Przecież to nie ma sensu. My nie możemy się tu utrzymać«”.

Posiłki nie nadeszły

Podobnie jak przyszły redaktor „Polityki” i „Kultury” czuła większość mieszkańców stolicy. Zwycięski pochód buntowników przebiegał początkowo wśród tłumów wiwatujących

Ten porozumiał się z Piłsudskim i 15 maja ogłoszono zawieszenie broni.

Prawie 400 ofiar

W maju 1926 r. zginęło w Warszawie 379 osób, w tym aż 164 cywilów. To dużo, biorąc pod uwagę, że obie strony nie dopuszczały się żadnych okrucieństw wobec zwykłych obywateli. „Oddziały wojskowe zachowywały się bez zarzutu. Cywile ginęli, gdyż nie umieli zachować się w czasie walk w mieście” – wyjaśniał historyk prof. Andrzej Garlicki. Przyglądano się starciom, stojąc na ulicy, z balkonów i okien, nie zdając sobie sprawy, jak łatwo zginąć od przypadkowej kuli.

Zajścia majowe miały poważne konsekwencje dla wielu oficerów. Lojaliści, nawet jeśli byli wybitnymi oficerami, jak np. gen. Franciszek Kleeberg, byli traktowani nieufnie i zsyłani na marginalne posterunki. I tak mogli mówić o szczęściu. Skłócony z piłsudczykami gen. Włodzimierz Zagórski zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

Poza ofiarami w 1926 r. pogrzebano także polską niedoskonalą demokrację. Utrzymano jej pozory, powołując premiera Kazimierza Bartla i prezydenta Ignacego Mościckiego. Jednak realną władzę w państwie aż do swojej śmierci sprawował Piłsudski i klika jego pretorian. Autorytarne rządy sanacji przetrwały aż do swojego dramatycznego upadku w 1939 roku.